ROK PIĄTY.

—

№ 50.

WARSZAWA

d. 27 listopada (9 grudnia)

1860.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

2ga po Adwencie.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jak my się z naszymi towarzyszami zachowamy, takiego ku sobie Pana Boga mieć będziemy (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Niezabudki.

—

Już jasno wschodzi słonko majowe,
Blednieje promień jutrzenki,
Pójdęż ja rankiem, tam na dąbrowę
Po kwiatki dla mej panienki.
Ona tak zawsze o mnie pamięta,
Narwę więc dla niej nad wodą
Tych, co to jak jej modre oczęta,
Cudną jaśnieją urodą.
Wszak niezabudka, to kwiat pamięci,
Właśnie dziś będzie na dobie,
Za jej starania, życzliwe chęci,
Co mnie tak strzegły w chorobie.
Choć droga przykra i dwór daleki,
Jednak ten anioł milutki
Sam mi tu nosił ziółka i leki,
Matusi rozpraszał smutki.
A więc przez wdzięczność za te przysługi,
Nie mogąc więcej tymczasem,
Pójdę jej urwać kwiatków ze smugi,
Po tamtej stronie za lasem.
Wprawdzie daleko i bór nasz ciemny
Nie jedno mieści ukrycie,
Ale mi dla tej i strach przyjemny,
Co zachowała me życie.
Tak gwarząc z sobą wiejska dziewczynka,
Odważnie w bór się pomyka,
Była to bowiem mała Justynka,
Córka tych lasów strażnika.
Wesoło w sercu naszej dziewczynie
Chór ptasząt nuci donośny,
Kiedy ją nagle w ciemnej gęstwinie
Doszedł szmer jakiś wpółgłośny.
Więc stąpa wolniej, tłumiąc dech w łonie,
Jakby co złego odgadła;
I postąpiwszy ku tamtej stronie,
Na trawie cicho usiadła.
Tak siedząc chwilę odważne dziecko,
Z stłumionym w piersiach oddechem,
Widzi dwóch ludzi z miną zbójecką,
Co tak gwarzyli ze śmiechem:
— Ha! czyż nie prawda Bartku mój bracie,
Że łatwo zbłądzić w pozorach,
Bo ponoć lepiej w ubogiej chacie,
Niż w pańskich bogatych dworach.

I jakże się tu nie śmiać serdecznie,
Kiedy czasami wśród ludzi,
Bogacz, co wieczór usnął bezpiecznie,
Rano nędzarzem się zbudzi.
Długoż tu szukać? wszakże tak blisko
Dziedzic Dąbrowej wesoły
Wyjeżdża jutro gdzieś na igrzysko,
Ufny w swe zbiory, stodoły;
Nie wie, że spacer drogo zapłaci,
Gdy za nadejściem wieczoru
Zbrojny, ochoczy tłum naszych braci
Pogospodarzy wśród dworu;
A potem jeszcze ku swej uciesze,
Dla oświetlenia swej drogi,
Ściany, gdzie drzémią służalców rzesze,
Zapali na cztery rogi.
Tak zbogaceni sutym okupem,
Nie znając nawet pogoni,
Ujdziemy w lasy z obfitym łupem,
Gdzie nas gęstwina zasłoni...

—

Biedna Justynka w śmiertelnej trwodze
Wśród serca silnego bicia,
Kiedy złoczyńcy znikli na drodze,
Wyszła ze swego ukrycia.
I już nie dbając wcale o kwiatki,
Drżąc przed cieniami wieczoru,
Pobiegła prosto do swojej chatki,
A ztamtąd wkrótce do dworu.
I z biciem serca, potem oblana,
W pokoje zaraz przybiega,
Całuje ręce pani i pana,
I o nieszczęściu ostrzega.
Posłuchał dziedzic, i zaraz rano
Przybrał straż najmniej widoczną,
Ażeby bandę zbójców schwytano,
Nim jeszcze plądrować poczną.
Bóg, co przy dobrem dziele obstawa,
Wioskę od zguby ocalił,
Wydał zbrodniarzy ostrości prawa,
I złe ich myśli obalił;
A pan zważywszy dobre uczynki,
Którym zawdzięczał swe życie,
Starych rodziców dobrej Justynki
Nagrodził zaraz obficie;
I tuląc drogie sercu istoty
Ze łzą, co w oku się kręci,
Córce jedynej dał pierścień złoty
Z niebieskim kwiatkiem pamięci.
I tak jej rzecze: ten niemy świadek,
Starości mojej osłodo!
Niech ci w pamięci wznawia wypadek,
Co jest twej cnoty nagrodą.
Strzegłaś w chorobie biednej Justynki,
Działając przed ludźmi skrycie,
Dziś nam przestroga tejże dziewczynki
Zbawiła mienie i życie.
Kochać bliźniego powinność święta
I nieść mu pomoc w potrzebie,
A kto o biednych braciach pamięta,
Bóg o nim pieczę ma w niebie.
Niech więc i tobie z postępem latek
Ten pierścień przypomni wszędzie,
Że w ręku Stwórcy i lichy kwiatek
Służy za cudów narzędzie!

ODPUST
W KALWARYI ZEBRZYDOWSKIEJ.
(w obwodzie Wadowickim w Galicyi)

Rozmowa na wsi przed odpustem.

—

Janek, Mateusz, Wojtek, Józef, Anastazya, Jadwiga, kowal Jan Kowadło, Kowalka, Majcher i Onufry.

Mateusz. Kto ma iść, niechaj się zbiera, bo kompanija jutro w samo świtanie wyruszy i jegomość będzie miał mszę na tę intencyę, a odprowadzi nas do figury.

Majcher. Ja tam nie pójdę, bo wolę w chałupie siedzieć, jak się włóczyć po odpustach. Nachodziłem ja się mości panku dosyć w wojsku po całej Italii, po Wenecyańskiej ziemi, a cóż mi Pan Bóg za to dał?.. Oto, że dzisiaj muszę z cepami do dworu na zarobek chodzić. Niech tam idzie, kto się po świecie nie nachodził, a nie wie, jak się co do czego składa.

Onufry. Alboż i ja, com był aż pod Turecką granicą, a przez cały węgierski kraj *durch przemasierowałem.* U mnie tam P. Bóg wszędy, czy w Kalwaryi, czy w Peszcie, czy gdziebądź.

Mateusz. Głupiście wy i głupia jest wasza mowa, bo ja wiem, że Pan Bóg jest wszędzie: na ziemi, w niebie i na każdem miejscu; ale nie wszędzie mu się tak upodobało jak w Kalwaryi albo w Częstochowie. Bo nie przymierzając i nasz dziedzic ma kilka wsi i folwarków, a we wszystkich nie siedzi choć są jego, tylko sobie tutaj dwór wystawił i tu siedzi. A jak macie do niego interes, czy o pożyczkę, czy o zapomogę, czy o lekarstwo, to nie idzie-

cie kajindziej, tylko tam, gdzie jest dwór. Więc też i do Pana Boga tam chodźcie z prośbą, gdzie jest łaskawy, a na biedę naszą miłosierny, jako w miejscach świętych.

Onufry. O! nie głupia moja mowa; bo wy temu nie rozumiecie, a nie bywaliście między ludźmi, niceście nie przeniknęli. Ale my nie z siebie wiemy, tylko z mądrych, co nas nauczyli, a powiedzieli nam brewiter, że to wszystko jeno dla prostactwa, które nic nie zna i jest jak to nieme dziecko, co się dzisiaj narodzi. Ja nie potrzebuję nigdzie chodzić ani czasu mitrężyć, bo jak mam być szczęśliwy na tym świecie, to i tak będę bez tego.

Mateusz. Oto ja wam powiadam, żeście gorsi od bisurmana, bo tamten choć nie wierzy z nami, to za swojem trzyma i pacierza swojego pilnuje; a wam się plecie jak na mękach, co nawet podobieństwa jedno do drugiego nie ma. Kiedy wam się pić zachce, to idziecie do studni albo do rzeki, a w każdem miejscu się nie napijecie, bo na tej świętej ziemi nie wszędzie źródła biją; to też jak macie jaką potrzebę do Pana Boga, to musicie iść do kościoła, czy o chrzest święty, czy o spowiedź, czy o ślub, czy na mszę świętą, bo się sami nie ochrzcicie, ani się nie wyspowiadacie, ani sobie mszy nie odprawicie. Jak też was większa bieda przyciśnie, albo kalectwo, albo srogi grzech, albo jakie nieszczęście, to musicie iść na odpust, aby Bóg cudownie przemienił to, czemu sami rady nie dacie.

Jan Kowadło. Słusznie mówią Mateusz, i każdy mądry mu przyzna.

Anastazya. O mój Boże kochany! Od kogóż też co mamy na tym świecie, jak nie od Pana Boga i od świętej Matki Jego?

Kowalka. A byłbyto i chłopiec Bartkowej żył, co już wyschło dziecko jak szczapa, gdyby go była nie ofiarowała na tamtym odpuście na Kalwaryi? Ledwo przyszła do domu po ofierze, a zaraz się chłopcu ulżyło, i coraz lepiej, aże wyzdrowiał. To wielka jest rzecz, bo cały świat temu nie pomoże, czemu jeden Pan Bóg sam podoła.

Onufry. Plećcie, plećcie głupie baby, co nic na świecie nie znacie, tylko to krówsko wydoić, albo garnek nastawić. Co wy znacie? Miał chłopiec wyzdrowieć sam z siebie, i wyzdrowiał. Matka poddawała mu tłustego, poiła go mlekiem, i nie odżywiłoby się po takiem jadle? Żeby i mnie dać co dnia *flejszu* albo *szpeku* jak we wojsku, toby mnie drugie tyle przybyło. Ale jakem tu na tę sakramencką wieś wrócił, to o połowę spadłem na mięsie. Nie utyje tam nikt z odpustu, ani mu do sakwy nie przybędzie, tylko ubędzie.

Mateusz. A wiesz ty Onufry, że ja się boję, aby cię za takie gadanie Bóg nie skarał, bo Pan Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy. Toś to ty po to na wieś wrócił, abyś obrazę Boską szerzył, a gniew Boski ściągał? Niechbyś był prędzej nie wracał, bo jesteś dziś jak ta parszywa owca, co się od niej choroba innych owiec chwyta.

Majcher. Ej, oto pójdź Onufry, bo nie ma co z głupiemi gadać. Jak człowiek wróci raz do *regimentu*, to się tu na nich ani ogłądnie. Oni myślą, że my tu z ochoty na *urlaub* przyszli. Pewno bylibyśmy nie przyszli, gdyby nasz *obersztleitenant* nie był batalionu *zreducyrował.* No, Onufr! *komm*! (pójdź).

Mateusz. Widzicie!.. Gdyby jego rodzic Kryspinek z grobu wstał, poznałby on go po takiem gadaniu?.. Takie było chłopsko nabożne!.. O mój Boże! mój Boże.

(Majcher i Onufry odchodzą).

Wojtek. I kiedyżto trzeba wychodzić na ten odpust?

Mateusz. A jutro o świtaniu.

Wojtek. Nie mam tam bardzo i czasu.

Józef. Musisz iść Wojtek, bo przecież nie będzie pięknie, jak tylko w kompanii będą sami starzy i baby.

Wojtek. Będziecie mieć z parobków Janka, bo on pójdzie, ale nie dla odpustu tylko dla Jadwigi, i Kacper też pójdzie gwoli Marynki; ale ja nie mam żadnej dziewuchy, to po cóż pójdę?..

Mateusz. Jeśli macie dla dziewuch chodzić, albo dla zabawy lub pijatyki, a nie dla chwały Boskiej, to lepiej nie idźcie, bo się Pan Bóg bez takich próżniaków obejdzie.

Jan Kowadło. Nie mówię, żeby nie wypić na odpuście, bo też i bez tego być nie może, ale zalecać się dziewuchom, to grzech.

Anastazya. O! i jaki jeszcze! Ja, nie wymawiając, jakem była młoda, tom się na chłopa ani spojrzała. Chodziłyśmy z matusią do kościoła, tośmy się poodziewały bieluśkiemi płachtami i mówiłyśmy po drodze koronkę,

i choć szedł chłop albo parobek, to aniśmy się do niego nie ozwały.

Mateusz. Bo tak powinno być. A teraz miły Boże! choć która idzie do kościoła, to się zaraz zaczynają pogwarki, śmiechy, albo zmowy to na muzykę, to na wesela, i ma to być dobrze na świecie?... Ma to Pan Bóg dawać urodzaj, albo zdrowie, albo szczęście? Nigdy na świecie, bo jak Kuba służy Bogu, tak też Kubie świadczy Bóg.

Wojtek. I cóż to za grzech, że się jedno do drugiego roześmieje, albo pogada bez obrazy Bożej?

Anastazya. I wielki grzech, bo cóż po psie w kościele? I cóż z tego Panu Jezusowi za chwała, że jaki taki zyga (rzuca) ślipiami po dziewuchach, zamiast patrzeć na ołtarz i na mękę Pańską? Natłoczy się tych parobków na chór niby dla śpiewania, a oni zamiast śpiewać, to broją, a popychają się i gadają między sobą: Widzisz, ta jest taka, a ta owaka, ta ma korale, a ta dętki; ta mi się udaje, a tejbym nie chciał, a ta gospodyni szumnie ubrana, a to ubóstwo nie ma butów do kościoła i boso przyszła. Każe to Pan Bóg patrzeć na buty albo na przyodziewę? Czy to po to dzwonią na mszę świętą, aby się zlatywało (zbiegało) łajdactwo po próżniaki? (po próne bałamuctwo). Oj, nie tak bywało przed laty, i takiego urwisia toby był dziad prędziuśko batem z kościoła wyścigał.

Kowalka. I ja choć młodsza, to zapamiętam, że się dawniej tak pięknie ludzie modlili, że poszukać! Ale teraz się wszystko przeinaczyło, i jeden drugiego psuje.

Jan Kowadło. Jużcić że tak, bo i te chłoposka choć i Onufry albo Majcher, nie zepsuje to wielu taki libertyn, co jest jakby farmazon, co jegomość o nich gada?

Mateusz. Zwyczajnie obieżyświaty, co się między ludźmi nic dobrego nie nauczą tylko głupiego. Jabym takiemu nic nie wierzył, ani pieniędzy, ani naczynia, ani żadnej rzeczy, bo kto się Boga nie boi, to się na wszystko odważy.

Jan Kowadło. Taki to tylko na zbója z pałką stanąć w lesie i ludzi z jarmarku obdzierać.

Kowalka. Oj niech Bóg broni! Jabym się takiego w lesie bała.

Anastazya. Takie chłoposko, to i do spowiedzi nie chodzi, tylko tak żyje jak pies. Trzeba by jegomości ostrzedz, żeby ich pociągnął do spowiedzi, albo ich wywołał po kazaniu.

Józef. No, pójdziesz jutro Wojtek i ty Janek?

Wojtek. Jużci pójdę, kiedy macie tak i na mnie instygować.

Janek. Ja pójdę z ochoty i jeszcze drugich namówię. Wiem, że już pójdzie Kacper, a może Sebestyan, Pietrek i Jędrek. Słuchałem się (spowiadałem się) tam niedawno, ale nie zaszkodzi wysłuchać się i na odpuście.

Mateusz. Nigdy nie zaszkodzi, bo kiedy człowiek codzień gębę myje, a i tak się zabrudzi od samego nawet jadła, to też i dusza byle czem się zabrudzi. Ale tam o gębę fraszka, bo czy prędzej czy później, pójdzie do ziemi i w ziemię się obróci, ale dusza pójdzie przed sąd Boży, i jakże ma się pokazać brudna Panu Jezusowi?..

Anastazya. Oj, prawdę gadacie Mateuszu! święte słowa wasze! Słuchajcie dziewuchy, jak to Mateusz mówią, a pamiętajcie, jak tę grzeszną duszyczkę w pielęgnacyi mieć należy. Słyszysz Marynka?

Kowalka. Przysłuchaj się Jadwiga, jak nam starsi radzą. Ja ci zawsze w chałupie o tem mówię.

Mateusz. Niechże sobie z was każde na cztery dni przyładuje po bochenku chleba, aby miało czem poobiadować, i kto ma serek, to niech weźmie albo osołeczkę masła, kij w rękę, aby lżej było chodzić, bo pięć mil, to sztuka drogi, i na przewóz na Wiśle po dwa grosze. A kto ma więcej pieniędzy, to niech weźmie, aby mieć na ofiarę przy upadku Pana Jezusa, albo przy ukrzyżowaniu. I znowu cała kompanija złoży się po groszu, albo po trzy, jak tam kogo stać, na mszę świętą przed cudownym obrazem Najświętszej Panny. Ja teraz pójdę do jegomości i do organisty, bobym chciał organistę zająć z nami i z kościoła wziąć chorągiew czerwoną, co ją Janek przodem poniesie.

Jan Kowadło. Kiedy idziecie, to pójdę z wami, a wstąpimy też do karczmy na kieliszeczek araku, albo na szklaneczkę miodu na tę intencyą.

Mateusz. Dziękuję wam, ale nie będę pił. Jak po odpuście, to sobie tam prędzej można pozwolić.

Jan Kowadło. Ale nie będzie grzechem i teraz, tylko tyle co dla ochoty.

POUFNA NARADA.

MATEUSZ i JAN KOWADŁO (idąc ku plebanii).

Mateusz. Strasznie nam się te parobczyska zbieściły. Chodzi to na flis aż w kraje cudze, i z tego się uczy złych rzeczy.

Jan Kowadło. O, słusznie mówicie Mateuszu. A człek nie wie, co robić na to? Bo i ja mam w chałupie dziewuszysko, com też przyjął za swoję, bo jest sierota, a zaleca się do niej Janek, ja zaś nie wiem, czyby mu ją dać, czy nie dać? Ona boby mu była rada, ale ja sobie znowu tak myślę: że kowal z sąsiedniej wsi ma syna, to choćby za niego wydać?

Mateusz. Znam go, ale i to filistyn. Wędrował i już z niemiecka mówi, a na post nic nie trwa, tylko czy w piątek czy we świątek, to będzie kiełbasę jadał a wodką popijał.

Jan Kowadło. Ja, bo widzicie tak sobie uważałem, że po mojej śmierci toby robili majsterstwo tak jak i ja, niєby się nie zmarnowało, ani kuźnia, ani naczynie. A jak wydam za gruntowego, to już kowalstwo przepadnie.

Mateusz. Cóżby im było po majsterstwie, albo po pieniądzach i majątku, jakby nie było zgody i szczęścia w stadle? Lepiej o majsterstwie nie słychać, a żyć bez obrazy Bożej. Jan chłop dobry, pracowity, a choć ubogi, to się z pomocą Bożą dorobi kawałka chleba i pracy waszej nie stéra. Jak zaś wydacie za włóczęgę, co światem gonił, to i kuźnią zmarnuje i grunt spustoszy i wyjdzie na dziada. Jak kto ubogi a mądry, to ma bogactwo w dziesięciu palcach, a jak głupi, to mu się największy majątek przez palce przesuje, jakby woda przez przetak.

Jan Kowadło. Słusznie macie Mateuszu. Ale kiedy to znowu nie honur (honor), dla majstra wydawać córki za chłopa; a do córki kowala zza Wisły, to się syn ekonomski zalecał. Niby to widzicie, że zawsze majster to się długo nosi (w kapocie) jakby z miejska.

Mateusz. Ej, mój Janie! oto wam powiem, że był we wsi stary *Pawlik*, co go musieliście znać, a będzie temu lat dziesięć jak pomarł. Otóż ten chłop wołami handlował, i tyle zarobił pieniędzy, że panowie u niego pożyczali; a rachował go nasz ksiądz na wieleś tam tysięcy majątku. To całe życie chodził w sukmanie i starym kapelusie, jak jaki zwyczajnie ubogi komornik. Więc mu raz nasz pan powiada: Mój Pawliku, przecież sobie też możecie kapotę sprawić, bo stać was na to, i moglibyście całą wieś zapłacić, a być sobie panem; a on na to tak rzeknie: Wielmożny panie, ja się tam bez tej parady obejdę, bo wolę sobie być dobrym chłopem, jak kiepskim półpankiem. I do śmierci tak łaził w sukmanie z grubego sukna, a miał trzy dziewuchy i jednego syna, to każdą wydał za parobków wiejskich, a synowi młyn kupił, i wszyscy mają się dobrze i majątku się dorobią jak i ojciec ich nieboszczyk. Więc i chłop może swój *honur* utrzymać, jak jest poczciwy, a dobrze się rządzi i bogobojny. Co wam z tego przyjdzie, że wasz niby to zięć, będzie w szerokiej kapocie chodził, kiedyby pasa musiał z głodu na brzuchu przyciągać? Lepiej mieć ciasną sukmanę, a pod sukmaną brzuch setny i na kościach mięso.

Jan Kowadło. Jużci słusznie mówicie Mateuszu, tylko o to mi chodzi, że się ze mnie będą ludzie śmiać, iż bogacz, a wydał wychowanicę za chudziaka (za ubogiego).

Mateusz. Toć też właśnie każdy uzna w was rozum; bo jak dacie ubogiemu, to wam będzie dziękował i będzie was szanował jak ojca, a jak dacie bogaczowi, to się bez waszego majątku prędzej obejdzie i gotów wam wydziwiać, a jeszcze się z wami swarzyć i wymawiać, że pojął sierotę. Na świecie to dlatego jest teraz źle, że stadła to się tak kleją jak u żydów, co każde musi worek przynieść, za nim szklankę stłucze; (*) a dawniej, (jak mi mój nieboszczyk ojciec powiadali), to bogacz brał ubogą, a bogata szła za ubogiego, byle się jej upodobał.

Jan Kowadło. Bo też tak powinno być. Ale coby to moja kobieta na to powiedziała? ciekawość! Mówcież wy z nią na odpuście, bo ona na wasze słowo prędzej przystanie, jak na moje, gdyż mi się czasem przytrafi napić, to zaraz swary w domu i przezywa mnie pijakiem.

Mateusz. Boście wy też pić dużo nie powinni, kiedy wam szkodzi.

Jan Kowadło. Ja bo wódki niekoniecznie lubię, tylko widzicie, że nie można być majstrem bez wódki. Majster na wsi musi pić, bo jakby nie pił, toby go ludzie nazywali hernym

---

(*) Przy ślubie żydowskim pan młody nogą tłucze nową szklankę.

(dumnym) i nie przynosiliby roboty. Potem, czy na chrzciny, czy na wesele, czy na pogrzeb, kowal musi być jak wiecie dla samego honoru, więc tu kapka i hain (tam) kapka, to się też i uzlewa. Otóż z tego zaraz pijaństwo i choroba. Chcieli mnie to dawniej pociągnąć do przysięgi na trzeźwość, ale ja nie chciałem, bo też to jednak wielka rzecz przysięgać, a wyrzec się na zawsze choć i tego trunku, co bywa czasem pomocny w każdej okazyi. Więc nie chciałem, a dobrze zrobiłem, bo jakem pił tak i piję bez obrazy Pana Boga, a z tych, co przysięgali, mało się który trafi, coby nie pił i piekła sobie nie kupował. Albo tak robią widzicie: że się upije na araku, albo na essencyi i mówi, że to nie gorzałka. Gdzie tam nie ma być gorzałka, kiedy ten arak żydzi w Chrzanowie robią z gorzałki i ze smoły szewckiej.

Mateusz. Jużci lepiej robicie Janie, że pijecie bez przysięgi jak z przysięgą, ale i tak obchodźcie się bez tej pary (wódki), bo byście się śmierci dopili.

Jan Kowadło. Usłucham was mój Mateuszu, boście mi życzliwi jak ojciec, a na dobre mi radzicie.

Mateusz. Poczekajcież mnie tu Janie, co pójdę do jegomości, a prędko się sprawię (odchodzi).

JAN KOWADŁO (sam na sam z *pokusą*).

(mówi półgłosem). Dobrze mówią choć i Mateusz. Bo z tej gorzałki choroba, tylko choroba, a z babą utrapienie! (spluwa). Bestyja choć i gorzałka... a przecież tak mi pachnie! Muszą tam ludzie być w karczmie... choćby zajrzeć na chwilkę?.. Jabym tu prędziuśko wrócił, i nie piłbym, broń Boże!. tylkoby się człowiek widział z tym, albo z owym. Ej, nie pójdę, bo jutro trzeba iść na Kalwaryą, to grzech przed odpustem, mówili Mateusz, chyba po odpuście. Co tam! lepiej ofiarować Panu Bogu, jak łyknąć ten kieliszek... bo i cóż mi z jednego kieliszka przyjdzie? Będę to duszę jednym kieliszkiem paskudził?.. Już jak wypić, to tyle, co się patrzy! Ale Mateusza nie widać. Jego tam pewno ksiądz częstuje, bo mu miał zanieść od kompanii na ofiarę. I Mateusz za kołnierz nie wyleją, (choć tak pięknie drugim gadają). Ja sam widziałem, jak na weselu wypił miodu poł garnca, a tańcował, choć stary. Nie inaczej będzie, tylko pije!.. ksiądz mu rad, bo go lubi, to mu pewno nalał szklaneczkę czy wina, czy piwa i częstują się, a ja tu czekam potrzeźwu choć mnie morzy na wnętrzu (spluwa). Ej, nie będę czekał, bo kiedy on może pić u jegomości, to też i ja potrafię za moje trzy grosze! (spogląda na karczmę). Musi tam być ludzi pełna izba. Ciekawość, kto tam jest? Baba moja siedzi u Anastazyi, to mnie przez drzewa nie ujrzy... Trzeba iść, bo wypada w cudzej karczmie dać zarobić choć i propinatorowi. I on też ma dużo opłacki! Musi dać panu czynsz, rządowi podatek, a czegóżby dał chudak, gdyby ludzie nie pili? Dał mi też Pan Bóg ze swojej opatrzności majątek, to trzeba i komu wyświadczyć. Słusznie mówią... Mateusz to tacy skąpi, że choć przyjdą do naszej wsi, to nikogo nie uczęstują. Przyniosą tam czasem ten plaster miodu na podarunek, to baba schowa na lekarstwo, a ja za to, czy wóz poprawić, czy pługa poklepać, to nic od niego nie wezmę i jeszcze darmo Mateusza obiaduję. Otóż na złość do karczmy pójdę. Kiedy on się nie zna na rzeczy, to ja pokażę tutejszym ludziom, kto ja jest! Niech wiedzą jaki *honur* utrzymuje Jan Kowadło, majster sztuki kowalskiej (idzie ku karczmie, oglądając się na plebaniją). Trzeba iść, żeby zaś tymczasem od jegomości Mateusz nie wyszedł, boby gotów być jaką przeszkodą. (spluwa). Oj pachnie mi też to ta wódka, pachnie! Muszą mieć dobrą wódkę w tej wsi, bo to przy kościele (śpieszy ku karczmie).

MATEUSZ (na pół drogi spotykając się z Janem Kowadło).

Mateusz. Wybaczcież Janie! ale się trochę z jegomością zabawiłem, bośmy gadali i o tem i o owem.

Jan Kowadło. O to tam nic, ale coś mnie tak zimno tłucze, żebym się chciał zagrzać.

Mateusz. To pójdźcie do chałupy, a moja wam da barszczu.

Jan Kowadło. Ej, nie chcę barszczu, bo nie mam do niego hapetyku (apetytu), tylko mi koniecznie śmierdziucha (wódka) zapachniała.

Mateusz. Więc wam poślę z domu po pół kwaterek.

Jan Kowadło. Na co posyłać, kiedy tu jest bliżej, wstąpmy i wypijemy mało nie wiele i pójdziemy do chałupy.

Mateusz. Kiedy się zabałamucicie, a jutro odpust swięty.

Jan Kowadło. To też to jeno o ten odpust chodzi!.. O bodajże cię... Ale wypić na lekarstwo, to nie grzech.

Mateusz. Kiedy na lekarstwo, to wam każę dosypać pieprzu, a zaraz wam się ulży.

Jan Kowadło. Ej, nie chcę, bo mi pieprz nie lubuje, tylko mi gorzałka lubuje. Jeśli nie macie ochoty wypić, to poczekajcież mnie tu chwilkę, a ja tylko wstąpię i trzepnę blaszankę (półkwaterek), a zaraz tu przyjdę (biegnie).

MATEUSZ (sam ze swojemi wspomnieniami).

(Mówi do siebie pół głosem). Mój Boże! Co też to i za ochota tak do tej wódki! Jak w brzuchu robak zawierci, to dopóty będzie chłopa nędził, dopóki go nie zaleje... I ja kiedyś tak robiłem... Raz to pamiętam, że wracałem z jarmarku, więc jak się zatoczyłem po drodze, to mnie ta diabelska para w rów przewróciła i ległem bez duszy, a spałem do ranka. Budzę się i patrzę, a nie wiem, kajem jest? (gdzie jestem). Dopiero zbieram gnaty i wstaję, a macam trzos na brzuchu, a tu miech pusty! Do kieszeni sięgam, co miałem znowu miedzią choćby te dwa złote, a tu ani grosza! Dopiero w lament; ale cóż poradzi, kiedy tyle ludzi szło drogą i lada który porwiś porwał i nie wyda się jak na ostatnim sądzie. Szkoda tyla pieniędzy, myślę sobie, i siadłem na przykopie i medytuję, ale mi najbardziej o to chodzi, co moja powie, jak wrócę do chałupy bez pieniędzy. Baba mi głowę urwie, i słusznie. Ale co przepadło, to się nie wróci. Idę do wsi, a moja stoi na drodze i tak się odzywa: „Oj pijaku, pijaku, cobyś duszę diabłu sprzedał za tę wódkę, pięknie teraz wyglądasz. Zababrałeś się w rowie jak ten wieprzek nie przymierzając, i sukmanę w błocie stérałeś, potrzeba ci to tego było? A pieniądze gdzie masz pijaku za cielucha? pokaż, gdzieś je podział?“ Dopiero ja się składam przed moją, że mi zginęły na drodze i że mi z wozu wypadły, com się przysiadł, i kręcę rozmaicie, a moja powiada ciągle, że łżesz i łżesz! Co tu robić? udałem się w pokorę, a sąsiada stoi przy płocie i śmieje się. Więc ja mówię: Czegóż się śmiejecie z cudzego nieszczęscia? A ona powiada: Nie turbujcie się, bo się pieniądze znalazły, gdyż mój was obszukał i pieniądze wziął, a waszej oddał. Tak było, jak sobie zapamiętam. Więc też od tego czasu jak się odrzekłem karczmy, tak tam i nie zajrzę, chyba na szklaneczkę miodu, albo piwa. Ksiądz mnie też Reformat zestrofował i kazał mi co kwartał przychodzić do spowiedzi, i jakoś mnie opuściło, tak jakby już od dwudziestu lat, że mi nigdy wódka nie zapachnie. Ale coś Jana nie widać, i chłoposko się bałamuci. Czyby iść po niego? Jużci, trzeba go z karczmy wyciągnąć, boby tam siedział do rana, a kompanija wyjdzie o świtaniu. (idzie do karczmy).

KARCZMA (pełna ludzi, w środku stoi Jan Kowadło i przyśpiewuje, a przed nim inny kowal częstuje go chwytając pod nogi).

JAN KOWADŁO (śpiewa):

Majster ci ja majster kunsztu kowalskiego,
Nie wydam dziewuchy, jeno za takiego...

Kowal. No, pijcież Janie, kiedy was pięknie proszę. Bo wam powiadam, że ani się ludziom dajcie bałamucić, tylko sprawimy wesele i kwita. Ja mojemu dam naczynie, dwie krowy, wóz kuty, źróbka i dwieście złotych talarami.

Jan Kowadło. Dobrze... Ani słowa... co się nazywa... Bo ja terminowałem w mojej professyi i każdej robocie rozumiem. A was syn Szymek udaje mi się... ani słowa... jako jest mości panku wyzwolony i w swojej robocie rozeznany.

Onufry (do Jana Kowadły). Janie! Mateusz po was przyszli wyciągać was na odpust.

Majcher. Zbierajcie się majster, bo was tu Mateusz przyszli wyspowiadać.

Jan Kowadło. Co mi tam Mateusz? Głupiście! Albo mi to Mateusz ojciec, albo stryk, albo swat, albo kumoter. On sobie pan, a ja też sobie pan, Jan Kowadło majster jak się nazywa. Dana moja dana, bieluśka sukmana, a na niej niebieska pięknie wyszywana. Mnie nic Mateusz nie poradzi, jak niechcę. I na odpust nie pójdę, tylko tu zostanę i za Janka nie wydam dziewuchy, tylko za Szymka (pije).

Onufry. A bo słusznie macie. Wasza wola, a nie cudza.

Majcher. Uźgalibyście się tyli sztuk drogi na Kalwaryą, potrzeba wam to tego? A tak się tu zabawimy i sprawią się dziewosłęby.

Mateusz. Pójdziecie Janie czy nie? bo ja czekać na was nie będę.

Jan Kowadło. Albo ja was o to proszę, abyście na mnie czekali? Jakeście z dobrej woli przyszli, tak sobie idźcie!

(Mateusz odchodzi, i śmiech ogólny w karczmie).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Władysław Michał Skoraszewski.

Chorąży Poznański i starosta Bydgoski, obywatel niespracowany. Urzędy sobie powierzane spełniał z dobrem kraju: roku 1676 był na sejmie deputowaunym od Rady Wojennej przy boku królewskim, a roku 1677 marszałkiem sejmowym. Lat 40 z konia prawie nie zsiadał; zdrowiem i majątkiem hojnie dla kraju swego szafując, walczył, w Alzacyi, w Danii przeciw szwedom, pod Żurawnem przeciw turkom, pod Chocimem zaś w oczach króla Jana IIIgo pierwszy na wały nieprzyjacielskie wskoczył. W kołach (zebraniach) rycerskich, kommissyach, sejmach, gorliwie starał się, by bez narażenia sumienia powierzone sobie obowiązki spełniać z dobrem publicznem. W rozkazie do pułku swego, gdy ten wybierał się w pochód, zawsze powtarzał te słowa: „W ciągnięciu (marszu), które ma być najprostsze, za ubogimi ludźmi upraszam, żeby bez najmniejszego uciążenia i pobocznych chlebów, które z łaski Boga dotychczas w tym pułku nie były, szliśmy, aby nam Bóg błogosławił.“ Do tego był to mąż wielce pobożny i hojną jałmużną ubogich raczył.

Dla poddanych chorych potrawy ze stołu swego posyłał; z sąsiadami sumiennie się zachowywał, jednając ich szczególną miłość dla siebie. Na małem przestawał, mawiając zawsze: „Dość mały kącik dla człowieka, mienie mierne, byle czyste sumienie grzechem nie pokalane.“ Zmarł roku 1683.

Różności.

W nrze 33 Czytelni Niedzielnej z r. z. podaliśmy wam wiadomość o założeniu we wsi Retowie na Żmudzi przez księcia Ireneusza Ogińskiego szkoły rolniczej praktycznej, dla kształcenia w niej synów włościan i uboższej szlachty; dziś dodamy słów kilka o jej rozwinięciu i pożytkach, jakie przynosi.

Szkoła ta, jak wiecie, przez szczodrego założyciela swego zaopatrzoną została we wszelkie pomoce tak naukowe, jak i do praktyki rolniczej zastosowane. Otrzymała bowiem własny księgozbiór, składający się z dzieł gospodarstwa rolnego dotyczących. Zbiór machin i narzędzi rolniczych, oraz pole orne, a raczej folwark dla czynienia na nim prób, doświadczeń i praktycznego kształcenia się uczniów.

Stałych nauczycieli szkoła posiada dwóch: jednego, który wyłącznie wykłada naukę gospodarstwa we wszystkich jego gałęziach, a zarazem kieruje gospodarstwem folwarku i praktycznemi zajęciemi uczniów; drugiego, który wykłada nauki pomocnicze, z wyłącznem zastosowaniem ich do potrzeb rolnictwa. Prócz tego pleban miejscowy wykłada w szkole naukę religii. Szkoła Retowska posiada takoż warsztaty rzemiosł w gospodarstwie niezbędnych, w których uczniowie pod kierunkiem zdolnych majstrów kształcą się. Obora na folwarku składa się z bydła rasy Oldenburskiej i Tyrolskiej; z wielką takoż korzyścią chodowaną tu jest słynna trzoda chlewna rasy angielskiej. W tym roku z machin rolniczych sprowadzono na użytek szkoły młocarnię wynalazku *Garetta*, młynek *Vachona*, dwie sieczkarnie, zgłębiacz, i różne pługi zagraniczne. Z tego brać możemy miarę o troskliwości założyciela, który główny kierunek szkoły sam na siebie przyjął, i wróżyć dobrze o korzyściach, jakie jej przykład, oraz dalszy rozwój dla kraju przynieść może.

Pierwszego kwietnia r. b. wobec licznie zebranych obywateli odbył się pod przewodnictwem księcia examin uczniów, na którym za szczególne odznaczenie się trzech uczniów jako to: Felix Druktenis, Szymon Chlewiński i Krzysztof Sawicki otrzymali nagrody w książkach i pieniądzach. Uczniów obecnie na koszcie samego założyciela jest 12tu.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 27 listop. (9 grud.) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*